

Ludwik Chodacki, amerykański duchowny z Dębna.

W 2011 roku dzięki zbiorowemu wysiłkowi grupy działaczy Towarzystwa Przyjaciół Zamku w Dębnie oraz hojności mieszkańców gminy po udanej renowacji powrócił na swoje miejsce piękny, dziś już ponad 120-letni, pomnik Stanisława Chodackiego. Tak jak i inne odnowione już pomniki jest dowodem dbałości o miejscowe zabytki i chwała niech będzie tak inicjatorom, jak i ofiarodawcom, a także wykonawcom renowacji.



Warto może przy tej okazji w kilku zdaniach przypomnieć osobę Stanisława Chodackiego, gdyż jego życie i losy jego rodziny wpisują się w historię nie tylko Dębna, ale wykraczają poza jego granice. Ich losy były znamienne dla czasów, na jakie przypadło życie Stanisława i współczesnych mu Polaków.

Stanisław Chodacki urodził się w 1843 roku w Dębnie, zmarł 15 stycznia 1896 roku. Przyszedł na świat w domu pod numerem 124, do dzisiaj należącym do rodziny. Jego rodzicami byli Kasper Chodacki i Apolonia Latocha, oboje pochodzący z terenu parafii dębniańskiej. W księgach parafialnych Dębna z 19 wieku nie udało się znaleźć innych osób o tym nazwisku, najbliższy ślad prowadzi do Sufczyzna, gdzie podobno obecnie mieszkają osoby o tym nazwisku. Jak wielu młodych Polaków w czasie zaboru został wcielony do armii austriackiej. Po kilku

latach powrócił w rodzinne strony i w 1870 roku założył rodzinę. Jego żoną została 16-letnia Katarzyna Koczwarą, c. Jakuba i Małgorzaty Paryło. W rodzinie przyszło na świat dwanaścioro dzieci, z których czworo zmarło we wczesnym dzieciństwie, a później dorosła już córka, 22-letnia Teofila.

Stanisław przeżył zaledwie 53 lata. Był jedną z bardzo wielu ofiar szalejącej w tym czasie po wsiach gruźlicy. W czasach, gdy nieznane były szczepienia, na przednówku bywał głód, a warunki sanitarne pozostawiały wiele do życzenia, była to jedna z głównych (oprócz epidemii) przyczyn śmierci. Relatywnie jeszcze młoda żona nie wyszła już za mąż, oddała się rodzinie i dzieciom, a utrzymanie licznej rodziny nie było łatwym zadaniem dla kobiety. Dwoje najstarszych, Marianna i Ludwik, mieli w chwili śmierci ojca odpowiednio 25 i 23 lata, a młodsi między 8 i 17.

Najstarsza Marianna wyszła za mąż za Stanisława Bilińskiego, następny w kolejności Ludwik, tak jak wielu Polaków z Galicji, wyemigrował do Stanów Zjednoczonych.

Ta opowieść jest właśnie o Ludwiku, chłopcu z Dębna, który został amerykańskim duchownym.

W tym roku minęła osiemdziesiąta rocznica jego śmierci. Urodził się 24 sierpnia 1873 roku, w tym samym domu co jego ojciec i rodzeństwo.

Niewiele może być dostępnych wiadomości dotyczących wczesnych lat dziecinnych, ale zapewne niczym się nie różnił od innych dzieci. Skromny dom, jak wszystkie inne pozbawiony bieżącej wody, oświetlenia, liczne rodzeństwo, choroby... Mogła go wyróżniać wiedza czerpana od ojca, byłego żołnierza i dlatego obeznanego nieco ze światem, a może po prostu to, że chłopiec tak garnał się do nauki, że rodzice zdecydowali o jego dalszej edukacji. Pierwsza szkoła była zapewne skromna, kilkuklasowa, być może był to ten budynek z czerwonej cegły, który jeszcze stoi naprzeciw kościoła w Dębnie.

Nieco później nazwisko Ludwika Chodackiego odnajdujemy na liście uczniów CK Gimnazjum w Bochni. Z dat wynikałoby, że rozpoczął tam edukację jako 10-11 letni chłopiec. Ta zasłużona i jedyna w tym czasie w pobliżu Brzeska 7-klasowa szkoła gimnazjalna zapewniała wykształcenie młodzieży nie tylko z Bochni, ale i

dalszych okolic. Na liście uczniów znaleźć można nieliczne nazwiska, które wskazywałyby na młodzież z Dębna. Szkoła za naukę pobierała opłaty (15 zł za każde półrocze, 2 zł taksy wstępnej i 1 zł na zbiory naukowe), wspierana była przez ofiarodawców spośród ziemian, inteligencji i miejscowych urzędników. Uczniowie mieszkający poza Bochnią musieli oczywiście ponosić dodatkowe koszty wynajmu stancji, a na zamieszkanie pod wskazanym adresem szkoła musiała wyrazić zgodę. Koszty nauki stanowiły więc niemałe wyzwanie dla rodzin uczniów. Dwa razy w miesiącu rodzice mieli okazję dowiedzieć się o postępach swoich synów (w owym czasie dziewcząt w gimnazjum nie było), a ich życie w szkole i poza szkołą regulowały ścisłe zasady postępowania.

Program był bogaty, oprócz przedmiotów dających ogólną wiedzę w zakresie przedmiotów ścisłych, historii, geografii, biologii, nauczano języków: polskiego, niemieckiego, łaciny i greki. Poziom musiał być wysoki, skoro w ciągu roku szkolnego wymagane było napisanie kilkunastu wypracowań w każdym z nich. (*)

Decyzja o emigracji i dalsza nauka.

Nazwisko Ludwika Chodackiego odnajdujemy na liście uczniów promowanych z dobrymi ocenami do klasy siódmej. W następnym roku szkolnym szkoła uzyskała prawo egzaminowania do świadectwa dojrzałości, a uczeń Chodacki otrzymał promocję do nowo otwartej ósmej klasy. Widocznie jednak plany emigracji były już przygotowane wcześniej, bo 18 października 1892 roku dziewiętnastolatek opuszcza rodzinne strony i kraj. Wypływa z Hamburga do Stanów Zjednoczonych, na amerykańskiej ziemi staje pod koniec listopada. Rozpoczyna nowy, pełen trudnych wyzwań, etap swojego życia. Jak silna musiała być jego motywacja, ciekawość świata, wiara we własne siły i świadomość celu!

Uzupełniał swą edukację w Seminarium Polskim w Detroit/ Michigan, studiując tam przez cztery lata filozofię i teologię. Opowieść o tej szkole to bardzo interesujący przyczynek do historii Polonii w Ameryce Płn. Konieczność utworzenia seminarium była sprawą pilną w obliczu napływających z kraju mas nowych emigrantów, często z rodzinami.

Zachęcony przez znanego ks. Leopolda B. Moczygembę podjął się tego zadania ks. Józef Dąbrowski. Uczelnia rozpoczęła działalność w roku 1885 pod nazwą SS Cyril Methodius Seminary w Detroit, Michigan. Po śmierci jej założyciela została

przeniesiona do pobliskiego Orchard Lake, gdzie istnieje do dzisiaj. Więcej (po polsku) zobaczyć można na YouTube, [zobacz »](#)

Brak jest potwierdzonych faktów z życia Ludwika w kolejnych latach. Ponieważ przybył do Ameryki w trakcie roku szkolnego, a nie znał angielskiego, jest oczywiste, że początek amerykańskiej edukacji stanowiła intensywna nauka języka angielskiego. Po ukończeniu nauki został przeniesiony do Buffalo w stanie New York. Jego prymicje odbyły się w Kościele Przemienienia Pańskiego w Black Rock (Buffalo, stan New York) w dniu 31 października 1898 roku. Następne parę lat spędził w kilku parafiach w okolicy Black Rock, wszędzie, gdzie była potrzebna pomoc w rozrastających się lawinowo polskich skupiskach. Był m. in. wikarym w parafii św. Stanisława B. i M. w Buffalo, N. Y. (Townsend i Peckham), w parafii Przemienienia Pańskiego w Buffalo, oraz parafii Przemienienia Pańskiego w Olean, New York.

Wśród polskich emigrantów.

Black Rock była dzielnicą Buffalo uznawaną za polskie siedlisko. Ocenia się, że w latach 1890-1910 do Buffalo zjechało ok. 100 tys. Polaków. Taka liczba imigrantów oczywiście generowała liczne problemy. Byli to głównie chłopci, zdarzali się wśród nich analfabeci, ludzie bez żadnego przygotowania do pracy w przemyśle, a tymczasem nielicznych, przynajmniej na początku, stać było na kupno własnych farm. Szybki rozwój miasta był oparty głównie na usługach transportowych, rodzącym się przemyśle samochodowym, przemyśle drzewnym, pewne możliwości tkwiły również w turystycznej ofercie, jaką dawał pobliski słynny wodospad Niagara. Dramatycznie brakowało mieszkań, szkół i opieki dla dzieci, niski był poziom opieki lekarskiej i stan sanitarny miasta, co skutkowało kilkukrotnymi epidemiami. Samo miasto, położone nad jeziorem Erie, miało błotniste, nieutwardzone ulice, brakowało miejskiego transportu, mieszkań, szkół, odległości były duże. Każdy rok przynosił stopniową poprawę warunków życia, duże zakłady przemysłowe pomagały w nauce języka, pojawiały się publiczne szkoły, szpitale, ale każda grupa narodowościowa szukała własnych miejsc gromadzenia się, podtrzymywania własnej odrębności. Najliczebniejsza była emigracja z terenów zaboru pruskiego, wśród niej byli Niemcy i Polacy z terenów zachodniej Polski. Jak idzie o przynależność narodowościową Polacy byli drugą, zaraz po niemieckiej, mniejszością. Ci z zaboru pruskiego mieli pewną przewagę nad Polakami z Galicji (Austria), gdyż najczęściej mieli za sobą lepszą

podstawową edukację szkolną i znajomość języka niemieckiego, co ułatwiało kontakty i naukę angielskiego oraz znalezienie pracy, lepsza też nieco była ich pozycja ekonomiczna.

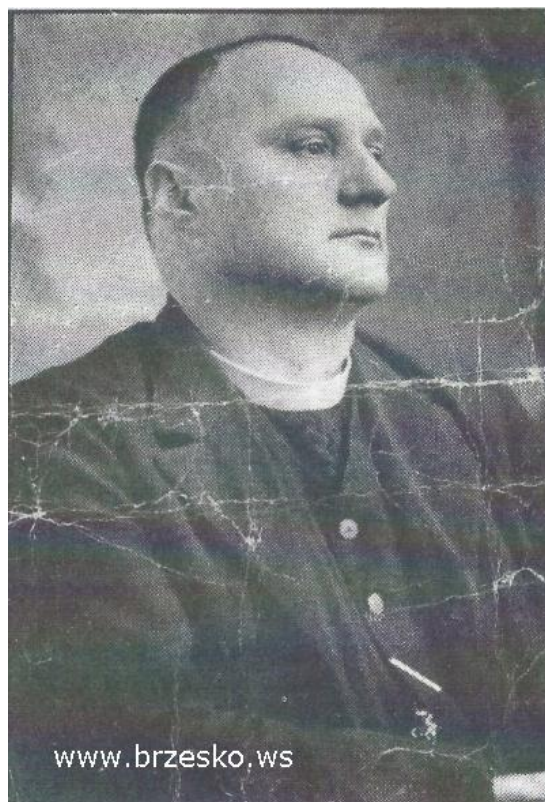
Przybywający z Europy emigranci zazwyczaj szybko decydowali się na budowę kościołów. Polacy w niemieckich kościołach katolickich odczuwali pewien dyskomfort, uważali się za gorzej traktowanych. Dążyli więc do budowy własnych świątyń, które miały być centrum życia wspólnoty oraz dawać możliwość zdobywania szkolnej edukacji licznym dzieciom. Były to decyzje trudne z powodu braku funduszy, zarobki niewykwalifikowanych robotników były niskie, od kilkunastu do kilkudziesięciu centów za godzinę. Nie wszędzie też byli chętnie przyjmowani do pracy, były przypadki wywieszania ogłoszeń na bramach "Polaków nie przyjmujemy." Różne tego były przyczyny, ale wśród nich jedną z głównych był nieznanostwo języka i brak doświadczenia. Utrzymanie rodzin, zakup domu lub wynajem mieszkania pochłaniały niemałą część zarobków. Decydującym się na budowę kościoła pozostawał więc duży wkład pracy własnych rąk oraz kredyty bankowe. Często emigranci zastawiali własne domy na konto kredytów, a dodatkową pracę przy budowie kościołów wykonywali od 4 rano przed pójściem do stałej pracy i kontynuowali po powrocie aż do nocy. Warto pamiętać, że w tamtym czasie nie było sprzętu budowlanego, wielu ułatwień i zabezpieczeń, czasem dochodziło do wypadków.



Budowa kościoła Assumption w Buffalo
(proszę zwrócić uwagę na drabinę po której wychodzili budowniczcy na najwyższą wieżę)
(źródło: buffaloah.com)

Jak wyglądał, jakim był człowiekiem i jakim duchownym?

W roku 1901 28-letni ksiądz Ludwik podejmuje swą pierwszą pracę jako proboszcz parafii Wniebowstąpienia Najświętszej Marii Panny w Buffalo.



(z arch. rodzinnego Jakubasów)

Zdjęcie to prawdopodobnie wykonane było dla celów paszportowych. Dzięki zdjęciu oraz rysopisowi zawartemu we wniosku paszportowym wiemy, jak ks. Chodacki wyglądał. Był mężczyzną słusznego wzrostu (180 cm), o brązowych włosach i takich też oczach, jak zapisano miał "rzymski" (prosty) nos, wąskie usta, wysokie czoło i kwadratowy podbródek. Trafił do trudnej parafii, licznej i podzielonej między grupki wiernych reprezentujących różne poglądy na funkcjonowanie parafii, szkoły, mających różne potrzeby i możliwości, różne doświadczenia życiowe. Jak wynika ze słów Siostry Ellen Mary Kuznicki, autorki opracowania *The history of the Immaculate Heart of Mary Province of the Felician Sisters, Buffalo, NY 1900-1976* (wyd.1996) młody proboszcz bez rozsądzania racji skłóconych stron zaczyna budować duchową łączność, jaka powinna łączyć parafian. Nie jest to łatwe zadanie, w początkowych 9 latach w parafii pojawiło się czterech kolejnych proboszczów, nie do końca też wiadomo, jaką spełnił w tym

rolę organista i tymczasowy nauczyciel Klawitter. Człowiek ten źle się zapisał w historii kilku parafii w Buffalo. Jednakże gorliwa modlitwa, budowanie więzi międzyludzkich, głęboka religijność, bezinteresowność i oddanie się sprawom parafian szybko zyskała młodemu proboszczowi ich przychylność.

Doceniano też jego wesołe, skłonne do żartów usposobienie. We wspomnieniach zachowały się jego żartobliwe, dzisiaj powiedzielibyśmy w "tischnerowskim" stylu wypowiedzi z użyciem gwarowego mazurzenia używanego w rodzinnej wsi.

Już w drugim roku swej administracji zaczyna starania o pozyskanie sióstr felicjanek jako nauczycielek. Liczba uczniów się powiększała gwałtownie i już w 1904 roku trzeba było zatrudnić kolejną nauczycielkę oraz zapewnić siostronom siedzibę, aby nie musiały dojeżdżać codziennie bryczką czy sankami z odległego domu zakonnego. Były to niemałe wyzwania, bo pierwszy budynek parafialny był wykorzystywany jako kościół i szkoła jednocześnie. Salki szkolne mieściły się w podziemiu i było ich za mało, rosła też liczba wiernych. Ks. Ludwik wkrótce rozpoczął zbieranie funduszy na wszystkie te cele.

Nie myślał tylko o potrzebach dzieci, ale także młodzieży. Wielu młodych ludzi przybywało do pracy, często bez oparcia w rodzinach, kusił nieznany dotąd styl życia.. Dzielnica Black Rock była narodowościowo polską enklawą ze wszystkimi charakterystycznymi problemami, potrzebami i wadami, ale i talentami. Należało tych młodych zorganizować, uczyć, jak znaleźć swoje miejsce w nowym środowisku życia i pracy, pokazać możliwości i ułatwić dostęp do nich, pomagać przy wypełnianiu dokumentów wymaganych do zakładania konta w banku, przy kupowaniu czy budowie domów, szukaniu pracy.

Ks. Ludwik był organizatorem i wspierającym liczne stowarzyszenia polskie, jakie działały w Buffalo: Towarzystwo Kadetów, Stowarzyszenie Chłopców pw. św. Stanisława Kostki, Sokół, Zw. Młodzieży Polskiej, Panien Dzieci Maryi i innych. Pracy było dużo, bo nie tylko sprawy ciała były w kręgu zainteresowania. Jego praca w parafii zaowocowała także wieloma powołaniami do stanu duchownego i życia zakonnego. Sam był też świetnym przykładem pracy dla innych, niestrudzonym w niesieniu pomocy biednym i chorym. Ostatnim, niestety, niedoprowadzonym już do końca z powodu śmierci projektem było zorganizowanie wraz z siostrami felicjankami Polskiego Szpitala Katolickiego, który wsparł niemałą donacją. Był filantropem, wspierał różne przedsięwzięcia i

organizacje polonijne, jednej z najstarszych i do dziś istniejących, Fundacji Kościuszkowskiej ofiarował 1000 dolarów. Wielu polskim emigrantom pomógł stanąć na nogi. Informacje o tej jego działalności pochodzą z książki "Who is who in Polish America", wyd.z 1943 roku.

Był człowiekiem bardzo rodzinnym, zapewne odczuwającym ciężko oddalenie w młodym wieku od swoich najbliższych, najpierw, kiedy wyjechał do bocheńskiego gimnazjum, a następnie wyemigrował do Stanów.

Amerykański paszport i podróż do Polski.

Na początku maja 1906 roku ks.Ludwik przechodzi zwykły proces naturalizacji i obywatelstwa. W tym samym miesiącu składa wniosek o paszport i wybiera się w podróż do Polski, przede wszystkim odwiedzić matkę, rodzeństwo i grób ojca, który zmarł wkrótce po jego wyjeździe do USA.

Wraca w listopadzie, o czym dowiadujemy się ze wspomnień przypadkowego towarzysza podróży Ludwika Włodka pt. "Na ziemi Waszyngtona", gdzie autor ciepło wspomina księdza Chodackiego z jego "dobroduszną filozofią" pomagającego nowo przybyłym emigrantom zrozumieć i przetrwać cały szereg formalności biurokratycznych, jakie ich witają na amerykańskiej ziemi.

Tych kilka miesięcy to krótka przerwa od trudów pierwszej tak odpowiedzialnej pracy młodego człowieka. Jest ten czas też okazją do zadbania o sprawy rodziny, jest przecież najstarszym synem. Prawdopodobnie wtedy zabiera ze sobą w drogę powrotną najmłodszą z siostr, 16-letnią Józefę i być może też brata Jana (19). Już po ich wyjeździe wychodzi za mąż (1907) następna siostra, Wiktoria (mąż Józef Jakubas z Perły) i w tym samym roku oni także osiadają w Buffalo. W następnych latach pojawia się w Buffalo czterech synów stryja Jana (Stefan, Karol, Antoni i Józef). Siostra Józefa i jej mąż Wincenty Kubala potem przez wiele lat prowadzą jeden z większych polskich biznesów (meble) w Buffalo. Wiktoria prowadzi kwatery z wyżywieniem dla emigrantów, jej mąż pracuje w słynnej fabryce samochodów Pierce Arrow. Obie siostry mieszkają przy ulicy Amherst, niedaleko od parafii, więc samotny do tej pory zyskuje rodzinę. Brak jest informacji, czy kiedykolwiek później był jeszcze w kraju, ale na pewno śledził wydarzenia z ojczyzny. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku sugeruje

siostrze Wiktorii powrót do wolnej Polski. Jej potomkowie mieszkają do dzisiaj w Dębnie i Brzesku.

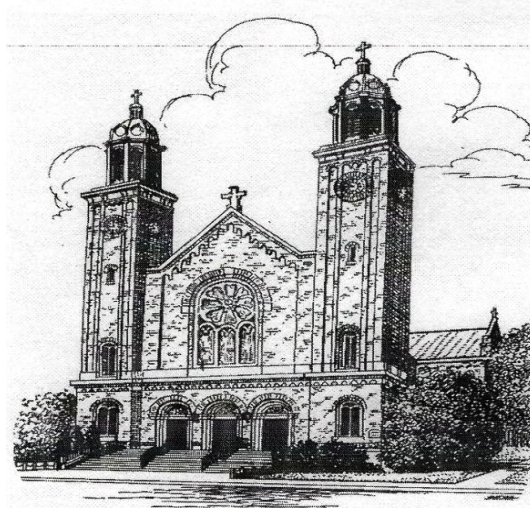
Jak to wśród Polaków bywa...

Odkąd budynek starego kościoła musiał być dzielony ze szkołą, a rodzin z dziećmi przybywało, w parafii nabrzmiewała potrzeba budowy nowego i większego kościoła. Już w 1903 r. wbudowano kamień węgielny i rozpoczęto zbieranie funduszy. W 1909 został dokupiony plac pod budowę nowego kościoła. Wśród wiernych jednak powstały głębokie podziały, część osób prezentowała stanowisko, że ma to być okazała i kosztowna budowla, część uważała inaczej.

Ks. Ludwik był zwolennikiem drugiej opcji, doceniając wagę edukacji dla młodego pokolenia emigrantów, bo to dawało większe szanse na zyskanie dobrobytu i odpowiedniego miejsca w amerykańskim społeczeństwie. Sam był najlepszym przykładem wpływu edukacji na życie, ale głównym argumentem było to, że jeśli młodzi nie założą własnych biznesów, nie zdobędą wykształcenia i pozostaną tylko najemnymi pracownikami, to w razie pogorszenia się sytuacji ekonomicznej będą musieli opuszczać parafię i miasto w poszukiwaniu pracy.

Utarczki trwały parę lat, na dodatek pojawiły się kłopoty zdrowotne księdza Ludwika i w 1913 roku opuścił on parafię, przez swoich parafian żegnany z głębokim żalem. W parafialnej kasie pozostała kwota 85 tysięcy dol., która mogła stanowić dużą część kosztów planowanego mniejszego kościoła, a później pokryła blisko 25 % kosztów nowo wybudowanego. Następcy ks. Ludwika udało się ją zrealizować. Budowę kościoła ukończono w 1915 roku. Jest największym kościołem w Buffalo, liczy 1600 siedzących miejsc, ma dwie wieże o wysokości 56 m. Na jednej z wież z czterech stron zainstalowane zostały widoczne z daleka zegary. Całkowity koszt budowy wyniósł 350 tys. dolarów.

Do budowy szkoły przystąpiono dopiero 10 lat później, została oddana do użytku we wrześniu 1925 roku.



Wejście frontowe do kościoła
(źródło: ulotka parafialna Assumption Parish)

Smutna satysfakcja.

Niestety, sprawdziły się przewidywania, wkrótce rozpoczęły się ograniczenia dotyczące emigracji z Europy, a po zmianie warunków ekonomicznych, w kryzysowych latach trzydziestych nasi rodacy masowo opuszczali Black Rock i Buffalo w poszukiwaniu pracy. W 1938 roku w tej parafii było jeszcze 1890 rodzin, dzisiaj jest ich tylko 750, w tym tylko mała część Polaków, dzielnica Black Rock podupadła, wiele domów jest opuszczonych.

Na dodatek, na skutek opuszczenia parafii przez część wiernych, którzy w 1930 roku odeszli do Narodowego Kościoła Polskiego, drastycznie zmalały dochody. Niespłacane terminowo kredyty groziły licytacją. W 1935 roku dług został spłacony przez archidiecezję, ale ogromne koszty utrzymania budynku pozostały i są niemałym wyzwaniem do dnia dzisiejszego. Utraciła też swoje znaczenie szkoła. W 1927 roku szkoła wykazywała 1455 uczniów i kilkunastu nauczycieli. Jeszcze w 1938 roku było 872 uczniów. Aktualnie rodzice zdecydowanie częściej wybierają szkoły publiczne, w szkole jest tylko ok. stu dzieci.

Ks. Ludwik po odejściu z parafii Assumption był zmuszony najpierw podreperować swoje zdrowie, potem pracował w Springfield w Nowej Anglii, na wschodnim wybrzeżu. Po powrocie do Buffalo pracował w parafiach: św. Łukasza i św. Jana Kantego.

Po ponownej przerwie na leczenie w maju 1925 na krótko trafił do kościoła św. Jacka w Dunkirk /NY, a potem już do końca pracował jako kapelan w Mercy

Hospital (Buffalo). Ze względu na podkreślane w wielu notkach biograficznych jego głębokie oddanie się sprawom ubogich i chorych, zapewne czuł się szczęśliwy wśród ludzi potrzebujących jego wsparcia. Śmierć spowodowana atakiem serca przerwała plany budowy Polskiego Szpitala katolickiego. Jego grób znajduje się na Saint Stanislaus Roman Catholic Cemetery, Cheektowaga, Erie co. (circle 2, lot12, grave 5).



Na pewno z uwagą obserwował wszystko, co się działo w jego pierwszej parafii, której poświęcił swoje najlepsze lata. Wątpliwe, żeby odczuwał satysfakcję z powodu, iż sprawdziły się jego przewidywania, a ostrzeżenia przyjęły postać tak poważnych problemów finansowych kościoła i szybkiego wyludniania się parafii. Był człowiekiem oddanym rodakom i społeczności parafialnej, na pewno mógł być tylko głęboko zasmucony. Śmierć go zabrała w najgorszym momencie finansowych kłopotów tej parafii i chociaż od lat nie był już z nią związany służbą, to żyjąc w tym samym mieście, był świadkiem zagrożeń.

W ludzkich sercach pozostawił po sobie liczne dowody wdzięczności za mądre i serdeczne towarzyszenie swym parafianom, bycie zawsze gotowym do niesienia pomocy na ich życiowych ścieżkach. To pomnik równie ważny jak mury, a może nawet ważniejszy. Warto, by pozostał w pamięci swoich krajan, chociaż pracowity żywot poświęcił rodakom szukającym miejsca do życia w innym kraju.

Roma Numrych (Jakubas)

06-20-2016

www.brzesko.ws

Piśmiennictwo:

1. Millenium of Christianity of the Polish People, 966-1966, Buffalo Diocesan Observance, wyd. 1966

2. Who is who in Polish America, wyd.w 1943
3. Tarnow Roman Catholic Diocese Church Books film FHL #1898455, in Polish
4. US World War I Draft Registration Card 1917-191 (karta powołania jako rezerwisty) oraz wniosek paszportowy
5. Journey in Faith, the history of the Immaculate Heart of Mary Province of the Felician Sisters, Buffalo, New York 1900-1976, Buffalo NY 1996
6. X.Waclaw Kruszka, Historia polska w Ameryce, wyd. 1908, Milwaukee
7. Albumy pamiątkowe i przewodnik handlowy osady polskiej w mieście Buffalo
8. The Catholic Encyclopedia (1911), art. Felix Seroczynski "Polish immigration", vol. XII, p.206
9. Thomas Donahue, History of the Diocese of Buffalo, Buffalo 1929
10. Centennial Book 1888-1988 Assumption of the Blessed Virgin Mary Parish, Buffalo, NY
11. Księga Pamiątkowa Złotego jubileuszu Osady Polskiej i Parafii sw. Stanisława 1873-1923, Buffalo
12. A Historical Development of the Assumption of the Blessed Virgin Mary Parish in Buffalo, NY from 1888 to 1963 - Sister Aurea Stempin CSSF (unpublished Master's Thesis June 1964 at Mount St. Joseph teachers College, Baltimore MD)
13. Informacje pochodzące z Archiwum Diecezji Buffalo
14. Archiwum rodzinne

Od administratora portalu www.brzesko.ws:

(*) W tamtym okresie w Bochni istniał oddział tajnego, trójzaborowego stowarzyszenia "Ligi Narodowej" a Ludwik Chodacki był jej aktywnym działaczem. (Włodzimierz Bonusiak, Jadwiga Hoff, Józef Buszko, "GALICJA i JEJ DZIEDZICTWO, Działalność wyzwoleńcza", T.15, Wyd. Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, 2001)

Zbigniew Stós